

Wycinanie lasu w parku narodowym

Niedawno NIK zwróciła uwagę na fakt, że od lat w Polsce nie ma krajowej strategii ochrony przyrody, że w parkach narodowych nie dzieje się dobrze, a w niektórych wręcz przyroda bywa niszczona. W Dzikim Życiu staramy się wspierać dyrekcje parków narodowych w działaniach pro-przyrodniczych, jednak często dowiadujemy się o polityce resortu środowiska, która budzi największy niepokój. Przykładem jest casus Drawieńskiego Parku Narodowego.

Z Drawieńskiego Parku Narodowego dochodzą niepokojące wiadomości. Wielu przyrodników odwiedzających ten Park zwraca uwagę, że bez presji środowiska ochroniarskiego Park może zginąć. Dzieją się w nim rzeczy, które niepokoją obrońców przyrody. Okolice Głuska i Drawy to kraina moich wycieczek z lat dziecińczych. Gdy w 1990 r. powstawał Drawieński Park Narodowy miałem nadzieję, że wreszcie piękno tego terenu znalazło troskliwych opiekunów. Stało się jednak inaczej. Po 10 latach swego istnienia Park przypomina folwark, w którym można robić, co się chce. W lasach Parku warczą piły. Pozyskanie drewna przekracza wartości w przeciętnym nadleśnictwie - napisał do nas Grzegorz, młody student leśnictwa. W Drawieńskim PN nie realizowano w pełni zabiegów ochronnych związanych z optymalizacją stanu przyrody parku w ekosystemach leśnych. Łączny rozmiar trzebieży za okres 1997-1999 r. przyjęty w rocznych planach wykonano w 83,8%. Jednocześnie zwiększono rozmiar cięć rębnych, pozyskanie drewna w ramach tych cięć wzrosło 3-krotnie - donosi raport Najwyższej Izby Kontroli [Informacja NIK o wynikach kontroli funkcjonowania parków narodowych; www.nik.gov.pl]. Również z innych źródeł docierają informacje, że w Parku źle się dzieje, a w najbliższej przyszłości może być jeszcze gorzej. Postanowiliśmy zbadać tę sprawę - wybraliśmy się dwukrotnie na teren Parku i jego okolic, telefonicznie próbowaliśmy zasięgnąć informacji o pojawiających się pytaniach i wątpliwościach. Oto zagrożenia Parku, jakie wyłaniają się z dokonanego rozeznania w sytuacji.

✘ *Położony w północno-zachodniej Polsce, rzadko odwiedzany przez turystów, leżący na uboczu zainteresowań opinii publicznej Drawieński Park Narodowy przez dziesięć lat funkcjonował we względnym spokoju, stanowiąc tylko ulubiony teren polowań warszawskich i gorzowskich prominentów. W dziesięć lat po jego utworzeniu Park znalazł się jednak w obliczu zagrożenia, i to ze strony tych, którzy zostali powołani do jego ochrony. Niektóre fakty wskazują, że Krajowy Zarząd Parków Narodowych, czyli instytucja koordynująca ochronę przyrody we wszystkich parkach narodowych w Polsce, zamierza ratować swój budżet przez najbliższe kilka lat, zmuszając dyrekcję Parku do wycięcia najcenniejszych starodrzewi. Pod pozorem „przebudowy drzewostanów” wyciętych ma zostać połowa wspaniałych starodrzewi bukowych i sosnowych, stanowiących jeden z najcenniejszych elementów przyrody Parku.*

Działalność każdego z polskich parków narodowych powinna być określona przez tak zwany plan ochrony. Większość polskich parków narodowych (13 z 22) takie plany już ma. Staraniem zespołu fachowców, plan taki powstał również w Drawieńskim Parku Narodowym. Specjaliści opracowali osiem obszernych operatów, dotyczących ochrony poszczególnych elementów przyrody parku. Na podstawie szczegółowej analizy zidentyfikowano, co w tym parku jest najcenniejsze, jakie są największe zagrożenia dla jego przyrody i w jaki sposób można im zapobiegać.

To, co wynikało ze specjalistycznych analiz, zostało jednak zignorowane przy opracowaniu dziewiątej części planu ochrony - tzw. operatu ochrony ekosystemów leśnych. Operat ten sporządzono bez zwracania uwagi na cele ochrony przyrody - po to, by działania w lasach przyniosły Parkowi jak największe dochody. Dla uzasadnienia tego faktu użyto pretekstu tzw. „przebudowy drzewostanów”, to znaczy konieczności dostosowania do siedliska drzewostanów parku, zniekształconych wcześniej działaniami leśników. Lasy parku są rzeczywiście w dużej części zniekształcone i przebudowa

niektórych ich części jest - dla dobra przyrody - naprawdę potrzebna. Tylko, że **nie tych drzewostanów, w których zaplanowano zabiegi.**

Zamiast przebudowywać lasy zniekształcone zamierza się wycinać najcenniejsze

Według danych samego Parku, na powierzchni około 20% obszaru Parku występują lasy naturalne i zbliżone do naturalnych. Nie wymagają one unaturalniania, ich drzewostany są zgodne z siedliskiem i mogą doskonale funkcjonować bez pomocy człowieka. Lasy niezgodne z siedliskiem, reprezentowane przez ekosystemy zniekształcone i zdegenerowane przez dawną gospodarkę leśną, które są rzeczywistym problemem tego parku i naprawdę wymagają przebudowy, zajmują prawie dwukrotnie większy obszar. Gdy przeanalizuje się szczegółowo zabiegi, jakie zaprojektowali „leśnicy”, stwierdza się kilkakrotnie większe nasilenie cięć rębnych w grupie lasów naturalnych (w której to grupie przebudowa nie jest konieczna), niż w lasach niezgodnych z siedliskiem, gdzie proces przebudowy powinien być rozpoczęty jak najszybciej. Natomiast w większości zniekształconych lasów zaplanowano cięcia pielęgnacyjne, pielęgnujące drzewostany niezgodne z siedliskiem. W przypadku sosny „specjaliści” zaplanowali w 100 -120-letnich drzewostanach użytkowanie rębne 50% spośród nich, a w przypadku drzewostanów starszych niż 120-letnie - wycięcie 61 % powierzchni drzewostanów. W przypadku buka, zaplanowano użytkowanie rębne 52% powierzchni drzewostanów 100 -120-letnich i 72% powierzchni drzewostanów starszych niż 120-letnie. Lasy bukowe należą w całości do „zgodnych z siedliskiem”, mimo to jednak zaplanowane w nich cięcia są nadal nazywane „przebudową”.

Wyjaśnienie tego paradoksu jest proste: lasy naturalne w Drawieńskim Parku Narodowym to w dużej części starodrzewy, z których łatwo można uzyskać cenne sortymenty drewna. Lasy zniekształcone to drzewostany młode i średniowiekowe, w których umiarkowane przerzedanie niewłaściwej siedliskowo sosny i podsadzanie właściwych dla siedliska gatunków liściastych nie przynosi tak dużych dochodów.

Projektowane rodzaje rębni oraz stopień nasilenia cięć niosą niebezpieczeństwo uzyskania drzewostanów o składzie zgodnym z typem fitocenozy, ale o wyrównanej strukturze wiekowej. Prowadzić to może do zubożenia różnorodności biologicznej ekosystemów leśnych Parku. Schematyzm w podejściu do sposobu planowania ochrony wycinka przyrody, którego dotyczy operat, przypomina raczej typową gospodarkę leśną niż ochronę przyrody w parku narodowym. Przesłanki, na których autorzy oparli planowanie zabiegów ochronnych w dużej mierze pomijają cele jakim miało służyć powołanie DPN - w tym sensie zapisy ochronne operatu są w dużej mierze niespójne z ideą ochrony przyrody w parku narodowym. Istotnym zagrożeniem dla wartości przyrodniczych ekosystemów leśnych jest lekceważenie faktu, iż planowane zabiegi mogą doprowadzić do względnego obniżenia i wyrównania wieku drzewostanów, co z kolei może zaowocować zubożeniem różnorodności biologicznej ekosystemu.

Zdaniem recenzenta, który recenzował pomysły drawieńskich „leśników”: operat, a właściwie jego część dotycząca planowania ochronnego ma niewiele wspólnego ze zrównoważonym użytkowaniem zasobów przyrodniczych. Sposób planowania, zakładający, że w każdym fragmencie biocenozy leśnej (lub mającej stać się lasem), a nie objętej ochroną ścisłą bądź bierną należy coś zmienić ingerując sztucznie w ekosystem, jest świadectwem pewnego lekceważenia przyrody w Parku. Jest to operat dla towarowego nadleśnictwa. I to na dodatek w stylu sprzed ładnych kilku lat. Aktualnie próbuje się to robić trochę inaczej [z recenzji operatu leśnego].

Co z resztą przyrody Parku?

Z negatywną oceną planowanych działań wystąpili także specjaliści innych dziedzin. Zoolodzy z Lubuskiego Klubu Przyrodników, którzy na zlecenie Parku opracowywali operat ochrony fauny do tego

samego planu ochrony, stwierdzili że *podstawowym zagrożeniem dla fauny ekosystemów leśnych, ale także pośrednio dla ekosystemów wodnych, jest prowadzona w sposób szablonowy gospodarka leśna, nie uwzględniająca potrzeb ochrony przyrody i nowoczesnych trendów w tej dziedzinie, od kilku lat stosowanych powszechnie nawet w lasach gospodarczych.*

Gospodarka zrębowa w najcenniejszych starodrzewach bukowych prowadzona dotychczas w oparciu o zasady zaczerpnięte z lasów gospodarczych, powszechnie wykonywane intensywne trzebieże późne i cięcia obsiewne, eliminacja martwego, stojącego i leżącego drewna, drzew dziuplastych, wykrotów i złomów, prowadzi do ubożenia środowisk, utraty puszczańskiego charakteru kompleksów oraz ograniczania liczebności bądź eliminacji szeregu ginących grup i rzadkich gatunków zwierząt.

Prace leśne prowadzone przez cały rok, w tym także prace zrębowe i trzebieże prowadzone późną wiosną, wprowadzają element niepokoju w okresie rozrodu wielu wrażliwych na niepokojenie gatunków. Podobnie udostępnianie kompleksów leśnych poprzez remonty i rozbudowę sieci dróg i mostów, istotne z punktu widzenia ochrony przeciwpożarowej i sprawności zarządzania, jest elementem zdecydowanie niekorzystnym z punktu widzenia ochrony fauny [z operatu ochrony fauny OPN sporządzonego przez Lubuski Klub Przyrodników].

Kompromis czy kompromitacja?

Na szczęście plan ochrony parku narodowego nie zależy tylko od widzimisię autorów poszczególnych jego części. Projekt „operatu leśnego” okazał się oczywiście całkowicie sprzeczny z ustaleniami pozostałych ośmiu operatów planu ochrony DPN. Został on też negatywnie oceniony przez niezależnego recenzenta. Negatywnie na jego temat wypowiedzieli się też naukowcy skupieni w Radzie Naukowej Parku.

Rada Naukowa, a także Komisja Planu Ochrony (kolegialny organ decydujący o szczegółowych sposobach sporządzenia planu ochrony każdego parku narodowego) zaleciły - w warunkach zaistnienia dra

stycznie sprzecznych ze sobą zaleceń - sporządzenie tzw. syntezy planu ochrony. Tak też się stało. Powstało opracowanie, które po przeanalizowaniu wszystkich aspektów ochrony DPN ustaliło kompromisowe metody chronienia Parku. Chociaż pozostały w nim plany bardzo silnych cięć przebudowy w drzewostanach Parku, przynajmniej część pomysłów wycięcia bukowych starodrzewi została wyeliminowana.

Kompromis ten został przedyskutowany i zaakceptowany przez Radę Naukową i Komisję Planu, protokolarnie przyjęte przez Dyrektora Parku oraz zgodnie z procedurą - protokolarnie przyjęte przez przedstawiciela Krajowego Zarządu Parków Narodowych. Przy okazji układ i treść planu dostosowano do zmienianej właśnie przez Sejm Ustawy o Ochronie Przyrody. Zgodnie z przepisami, tak sporządzony i ostatecznie uzgodniony plan powinien trafić do Ministra Środowiska w celu zatwierdzenia. Wydawałoby się, że sprawa Drawieńskiego Parku Narodowego zyska w ten sposób zakończenie, choć i tak do rzeczywistej ochrony wiele brakuje.

Wynika to z faktu, że sama synteza planu daleka jest od doskonałości jeśli chodzi o ochronę przyrody. Jej autorką jest Katarzyna Woźniak. Niestety, dokument ten to nic innego, jak godzenie wymogów ochrony przyrody (czemu przecież ma służyć każdy park narodowy!) z operatem leśnym. A więc jest to de facto odejście od wymagań ochroniarskich! Musi niepokoić taka polityka, tym bardziej, że autorka Planu, w lakonicznej rozmowie telefonicznej, powiedziała nam, iż „istnieje jeszcze szansa, że wymogi ochrony przyrody zostaną pogodzone z leśnym operatem”. Trudno zrozumieć, co autorka Planu przez to rozumie, bo jeśli ma na myśli dalsze ustępstwa, to może w ogóle zrezygnować z planu ochrony, by przypadkiem nie przeszkadzał w eksploatacji lasów? A może i park narodowy nie jest nam w ogóle potrzebny? I po co wydawano 2,8 ml zł na opracowanie interdyscyplinarnego planu, jeżeli decydować mają tylko potrzeby użytkowania drzewostanów?

Zarząd Parków Narodowych szuka pieniędzy w... wycince starodrzewi?

Nawet jednak ta kompromisowa i minimalistyczna wizja ochrony przyrody okazała się zbyt radykalna. Nieoczekiwanie bowiem Krajowy Zarząd Parków Narodowych, którego obowiązkiem było zaopiniowanie planu i przesłanie go ministrowi, wstrzymał całą procedurę i zażądał od Drawieńskiego Parku Narodowego odrzucenia nawet tego, dalekiego od ideału, kompromisu i dostosowania treści syntezy planu do zapisów operatu leśnego. Żądanie to oznacza, by zignorować wszystkie inne elementy przyrody Parku.

Powstaje pytanie jaki może być powód takiego stanowiska? Funkcjonując w warunkach napiętego budżetu państwa Ministerstwo Środowiska i podległe mu komórki - jak Krajowy Zarząd Parków Narodowych, chcąc realizować rozdęte zadania inwestycyjne (w samym Drawieńskim Parku Narodowym ma powstać kosztem 14 mln zł luksusowa siedziba dyrekcji parku) poszukują źródeł dodatkowych dochodów. Wycinka bukowych i sosnowych starodrzewi jest bez wątpienia bardzo korzystna ekonomicznie. Żądane przez KZPN wycięcie z lasów Parku prawie 500 000 m³ drewna dostarczyłoby - w cenach dzisiejszych - prawie 80 mln zł dochodu. Doprowadziłoby jednak równocześnie do zniszczenia wartości przyrody, dla ochrony których Park został utworzony. Wątek finansowy jest tu bardzo prawdopodobny. Dyrektor Drawieńskiego Parku Narodowego Tadeusz Kohut w rozmowie telefonicznej z nami mówi wprost, że brakuje pieniędzy. Twierdzi, że „można przebudowywać drzewostany parku w drugiej klasie, w fazie młodnika, ale kto za to zapłaci? To sporo kosztuje”. A może by tak poszukać oszczędności w rezygnacji z luksusowych inwestycji? Być może łatwiej zasilić kasę parkową dochodami ze sprzedaży drewna; pytanie tylko, co to ma wspólnego z ochroną przyrody?

Sami na siebie zarobimy


Uważam, że najważniejszym wyzwaniem Krajowego Zarządu Parków Narodowych jest znalezienie takiej formuły finansowania, żeby nasz wewnętrzny budżet mógł się zamykać. Jak to osiągnąć? (..) Może zaczniemy zarabiać na sobie w inny sposób - powiedział dyrektor KZPN, Grzegorz Bielecki w wywiadzie dla „Ech Leśnych” (nr 2 -luty 2001). Działania Zarządu w stosunku do Drawieńskiego Parku Narodowego to chyba początek realizacji tej, rażąco sprzecznej z Ustawą o Ochronie Przyrody, polityki.

W polskich Lasach Państwowych dawno już minęły czasy, gdy plan pozyskania drewna dostosowywano do „poleceń z góry”. Przypadek Drawieńskiego Parku Narodowego wskazywałby, że sytuacja ta trwa jednak nadal w polskich parkach narodowych. 30 kwietnia w „Rzeczpospolitej” ukazał się wstrząsający artykuł „Lasy pielęgnowane siekierą”, będący podsumowaniem działań przeprowadzonych w parkach narodowych przez Najwyższą Izbę Kontroli. Napisano w nim: *Coraz więcej zdrowych drzew w parkach narodowych idzie pod topór. Inspektorzy NIK podejrzewają, że dyrektorzy parków dochodami ze sprzedaży drewna chcą załatać dziury w budżetach. Ci jednak zapewniają, że «przebudowują drzewostan». Jednak w parkach narodowych w ciągu ostatnich trzech lat aż dwukrotnie zwiększyła się ilość drzew, które wycięto w ramach tzw. cięć rębnych. Chodzi o drzewa zdrowe, których nie zaatakowały szkodniki lub grzyby. Drzewa chore podlegają cięciom sanitarnym. Parki są chronicznie niedoinwestowane - mówi pracownik NIK. - A metoda zarabiania jest prosta: wystarczy sprzedać drewno. NIK ustaliła, że zdrowe drzewa wycinano w ośmiu parkach: Bieszczadzkim, **Drawieńskim**, Gór Stołowych, Magurskim, Ojcowskim, Świętokrzyskim, Wielkopolskim i Wolińskim [podkr. red. DŻ]. Dyrektorzy kilku parków (Ojcowskiego, Magurskiego i Pienińskiego) oraz Janusz Radziejowski, główny konserwator przyrody, wiceminister środowiska, wyjaśniali: *Cięcia rębne w parkach narodowych mają na celu głównie przebudowę drzewostanów, czyli zmianę składu gatunkowego lasów/.../Nie przekraczamy tysiąca metrów sześciennych drewna rocznie. Są to głównie cięcia sanitarne. wycinamy 50-letnie sosny, gdyż zastępujemy je gatunkami**

docelowymi: jodłą i bukiem. Janusz Radziejowski powiedział „Rzeczpospolitej”: Stanowczo zaprzeczam, by o wielkości cięć decydowały względy finansowe. Dochody ze sprzedaży drewna stanowią niewielką wartość w budżetach parków narodowych. W przypadku zysku z tego procederu dyrektor parku musiałby odprowadzać jego połowę do budżetu państwa. Jak więc wyjaśnić fakt, że w budżecie Drawieńskiego Parku Narodowego wpływy ze sprzedaży wyrąbywanego w lasach parku drewna to ponad 90% dochodów jego gospodarstwa pomocniczego? Jak na razie wynoszą one ponad 3 mln zł rocznie (dane z 1999 r., na podstawie opublikowanej przez Krajowy Zarząd Parków Narodowych analizy działalności parków narodowych w Polsce), a więc dwukrotnie więcej, niż wydatki budżetowe parku - a planuje się ich podwojenie. „Podstawowym źródłem dochodów w Gospodarstwach Pomocniczych są dochody ze sprzedaży drewna” głosi zresztą raport Najwyższej Izby Kontroli. Jak też wyjaśnić plany „przebudowywania” naturalnych starodrzewi? Jak wyjaśnić plany eksploatacji rębnej 120- i 160-letnich buczyn?

Puszcza Drawska jest ważną w Polsce ostoją orla bielika, rybołowa, puchacza. W dziuplach starodrzewi gnieźdzą się trzecie nurogęsi i gągoły. W starych, bukowych lasach żyje bogactwo nie spotykanych w innych biotopach ptaków i owadów. Byt ich wszystkich zależy od zachowania rozległych, starych lasów. Temu miało służyć między innymi utworzenie Drawieńskiego Parku Narodowego. Dziś cała, związana z lasami różnorodność przyrody Parku jest zagrożona przez żądania Krajowego Zarządu Parków Narodowych.

Polowania w Drawieńskim Parku Narodowym

Można by oczekiwać, że parki narodowe to „świętość przyrodnicza” i miejsce, gdzie wszystkie rośliny i  zwierzęta mogą być chronione. Tymczasem półtora tysiąca dzikich zwierząt zastrzelono w Drawieńskim Parku Narodowym od chwili jego powstania dziesięć lat temu. Zdaniem specjalistów od biologii łowieckiej, leśników, planistów, a nawet Najwyższej Izby Kontroli, nie było to w żaden sposób uzasadnione potrzebami ochrony ekosystemów Parku. Na polowania do Drawieńskiego Parku Narodowego przyjeżdżali i przyjeżdżają ponoć prominentni urzędnicy Krajowego Zarządu Parków Narodowych, Ministerstwa Środowiska oraz lokalni notable, np. dyrektor jednego z gorzowskich banków. Dlatego, mimo że w specjalistycznych opracowaniach wykazano niecelowość kontynuowania odstrzałów na terenie Parku, polowania trwają - mówią nasi informatorzy.

Powszechnie uważa się, że park narodowy to sanktuarium przyrody. Zgodnie z obowiązującą, zatwierdzoną zarządzeniem ministra ochrony środowiska instrukcją precyzującą szczegółowe zasady gospodarowania w parkach *Wszystkie zwierzęta w obrębie parków narodowych i rezerwatów, niezależnie od tego czy ścisłych czy częściowych, z litery prawa podlegają ochronie całkowitej.* Tymczasem Drawieński Park Narodowy od dziesięciu lat, tzn. od chwili swego powstania, funkcjonuje nie jak rezerwat przyrody, a raczej jak wydzielony z normalnych obwodów łowieckich „rezerwat myśliwski” dla prominentnych urzędników. Na terenie parku trwają polowania na wszystkie gatunki zwierząt - jelenie, sarny, dziki, lisy, a sporadycznie nawet na słonki i borsuki - nie uzasadnione żadnymi potrzebami ochrony przyrody.

670 jeleni, 400 saren i 400 dzików (razem około 1,5 tysiąca zwierząt) zostało - jak wynika z podsumowania danych publikowanych corocznie przez Krajowy Zarząd Parków Narodowych - zabitych w Parku od chwili jego powstania pod pozorem tzw. „redukcji populacji zwierzyny”. Zdaniem specjalistów analizujących zagadnienie (operat ochrony fauny w planie ochrony DPN) nie było to uzasadnione żadnymi argumentami przyrodniczymi. Liczebność jelenia w całej Puszczy Drawskiej wciąż spada. Liczebność sarny na terenie Drawieńskiego Parku Narodowego utrzymuje się na poziomie najniższych zagęszczeń notowanych w polskich lasach. Dzików w Drawieńskim Parku Narodowym jest - jak wynika ze szczegółowych badań - trzykrotnie mniej, niż twierdzi dyrektor parku.

Szkody, których nie ma

Rzekoma konieczność polowań (zwanych tu „redukcją zwierzyny”) uzasadniana jest powodowanymi przez zwierzęta szkodami w lesie i w uprawach rolnych. Dyrektor Kohut w rozmowie telefonicznej twierdzi, że koszty tych szkód są ogromne i stale rosną (nie podaje jednak konkretnej kwoty nawet w przybliżeniu, oraz tempa tego wzrostu). Wyrządzają je ponoć nie tylko zwierzęta z terenów samego parku, ale i z dalszych okolic, które - jak na złość przybywają wyrządzać szkody właśnie tutaj. Tymczasem Park jednocześnie w innych swoich sprawozdaniach wykazuje zerowe szkody od zwierzyny w ekosystemach leśnych. W Parku nie ma upraw rolnych, w których dziki mogłyby powodować szkody. Krążą natomiast wśród okolicznych mieszkańców, z którymi odbyliśmy szereg rozmów, plotki, że Park wypłaca odszkodowania zaprzyjaźnionym rolnikom, za szkody spowodowane przez zwierzynę... poza granicami DPN.

Ile jest zwierząt w Parku?

Według wszelkich kanonów sztuki gospodarowania populacjami zwierzyny, ewentualna jej redukcja powinna być oparta przede wszystkim na rzetelnym rozpoznaniu prawdziwej liczebności. Tymczasem liczenie zwierząt jedyną wiarygodną metodą - pędzeń próbnych - przeprowadzono w DPN tylko raz, w 1998 r. Jego wyniki wykazały, że np. liczebność populacji dzików jest na terenie Parku trzykrotnie niższa niż Park wykazywał w oficjalnych sprawozdaniach. Mimo uzyskania tych wyników podstawę planowania odstrzałów stanowią wciąż „oficjalne” wyniki ze sprawozdań, a nie wiarygodne wyniki pędzeń.

Nietrafne planowanie oraz dowolność w ustalaniu „odstrzałów redukcyjnych” - tak „gospodarkę łowiecką” w DPN określiła Najwyższa Izba Kontroli.

Pojedziemy na łów...

Miejscowi twierdzą, że Drawieński Park Narodowy jest ulubionym terenem polowań kilku prominentnych urzędników Ministerstwa Środowiska i Krajowego Zarządu Parków Narodowych. Podobno ulubiona rozrywka niektórych pracowników parku to polowania zbiorowe z nagonką, a szczególnie „polowanie wigilijne”, tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Natomiast ulubiony okres łowiecki przyjezdnych, to przede wszystkim czas wrześniowego rykowiska jeleni, kiedy to polowania w Parku są najintensywniejsze. Tymczasem, wg kanonów sztuki gospodarowania populacjami zwierzyny: Z programu ewentualnej redukcji pogłowia jeleniowatych w parkach narodowych i ich otulinach konieczne jest wy

łączenie okresów rui i rykowisk, z uwagi na ochronę mechanizmów doboru płciowego i naturalnie ukształtowanych zachowań behawioralnych zwierząt (z: „Wnioski i rekomendacje z konferencji «Ochrona i sterowanie populacjami ssaków kopytnych i dużych drapieżników w parkach narodowych i ich otoczeniu», 1996 r.”). Tzw. „gospodarka łowiecka” w Drawieńskim Parku Narodowym została zakwestionowana nawet przez Najwyższą Izbę Kontroli, w trakcie nadzwyczajnej kontroli polskich parków narodowych.

Tylko zabijając uchronimy przyrodę?

Dyrektor parku w rozmowie telefonicznej twierdzi, że na interesującym nas obszarze „mamy do czynienia z przegęszczeniem populacji dzików”. Przyrodnicy mówią co innego. Dzik jest gatunkiem silnie migrującym. Nie jest możliwe przegęszczenie lokalnej populacji tego gatunku, bo młode osobniki, zgodnie z biologią gatunku, będą z niej migrować na dalekie dystanse. Nie ma możliwości doprowadzenia do przegęszczenia populacji dzika, dopóki mają one dokąd emigrować, a na obszarze całej otuliny Parku dzik jest gatunkiem „pożądanym” przez leśników ze względu na jego pożyteczność dla lasu. Ponieważ jednak „przegęszczenie” - mimo iż niemożliwe - ponoć występuje,

proceedzi się w parku polowania na te zwierzęta. Odstrzałów dzików w Drawieńskim Parku Narodowym nie wstrzymano nawet wtedy, gdy w sąsiedniej pilskiej Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, ze względu na masowy rozwój szkodliwych owadów (których poczwarki zjada dzik), obowiązywało - dla dobra lasu - moratorium na odstrzały tego gatunku.

Zdaniem Pana Dyrektora

Pytany o negatywne opinie dotyczące sytuacji w parku, dyrektor DPN Tadeusz Kohut w rozmowie telefonicznej z nami skomentował krytykę poczynąń własnych i swoich podwładnych przeprowadzoną przez Lubuski Klub Przyrodników. Otóż, zdaniem pana dyrektora, „najgorzej, gdy niefachowcy wypowiadają się o sprawach, na których się nie znają”. Jest to niestety typowy argument w podobnych rozmowach i pojawia się on zawsze, gdy ktoś spoza wąskiej kasty poddaje w wątpliwość sens pewnych poczynąń wobec przyrody. Na naszą nieśmiałą sugestię, że - jak sama nazwa wskazuje - przywołany przez p. Kohuta LKP ma w swoich szeregach fachowców znających się na problematyce ochrony przyrody, dyrektor DPN odpowiada pytaniem „ilu leśników jest w LKP?”. Ponieważ jesteśmy dociekliwi, postanowiliśmy to sprawdzić. Okazuje się, że w LKP działa aktywnie około 30 leśników, w tym czterech doktorów nauk leśnych. O ich wiedzy i dokonaniach najlepiej zaświadcza fakt współpracy LKP z Lasami Państwowymi przy realizacji dwóch dużych projektów w lasach RDLP Szczecin i Zielona Góra, a także wygrywane przez klubową Pracownię Ochrony Przyrody przetargi na prace urządzeniowo-leśne - opracowywanie programów ochrony przyrody nadleśnictw. Stwierdzenia o „niefachowości” LKP brzmią już nie tyle śmiesznie, co wręcz groteskowo, gdy uświadomimy sobie, iż jego prezes dr Andrzej Jermaczek jest członkiem Komitetu Ochrony Przyrody PAN oraz Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

W przeciwieństwie do laików z LKP, na przyrodzie zna się pan dyrektor. Świadczą o tym choćby jego wypowiedzi z rozmowy telefonicznej (i nie tylko - z naszych rozmów przeprowadzonych na terenie DPN wynika, że podobne argumenty pojawiają się w jego wypowiedziach stale), jak choćby ta, że „bukowy las pozostawiony sam sobie zginie”. Tymczasem nauki leśne nie znają przypadku, by tak się stało i w którym efektem braku ingerencji człowieka byłoby zniszczenie lasu. Nigdy nie stało się tak, że pozbawiony ludzkiego oddziaływania las bukowy przekształciłby się w las innego typu. Istnieją natomiast dziesiątki dowodów, że poddane ścisłej ochronie buczyny zyskują na wartości przyrodniczej, przede wszystkim na różnorodności gatunkowej roślin runa, epifitów, owadów itp.

Inna teoria przedstawiona nam we wspomnianej rozmowie głosiła, że starodrzewy bukowe i sosnowe, osięgające 120-140 lat na terenie Parku, lada moment wejdą w stan rozpadu. Zdaniem dyrektora, „pojawi się silny wiatr, wyłame kilka hektarów drzew i ta powierzchnia się zachwaci” - toż to prawdziwy horror! Na własne oczy widzieliśmy, że położony na terenie DPN, w uroczysku Radęcin, ok. 330-letni drzewostan bukowy trzyma się - choć wedle teorii dyrektora zakrawa to na cud! - całkiem dobrze i daleki jest od rozpadu, a - przynajmniej według „parkowych” publikacji - jest to drzewostan o największej zasobności spośród wszystkich występujących na terenie Parku. Trudno w tym przypadku powiedzieć, czy mamy do czynienia ze zwykłą ignorancją, czy też raczej z wyrachowaniem: drzewa w tym wieku, który zdaniem dyrektora Kohuta jest granicą ich rozpadu, są najcenniejsze pod względem gospodarczym. Dalsze ich „utrzymywanie” jest marnotrawstwem z finansowego punktu widzenia. Inaczej niż z takiego, które ma na uwadze tylko i wyłącznie dobro przyrody.

Zdaniem Krajowego Zarządu Parków

Krajowy Zarząd Parków Narodowych, na przesłaną na początku kwietnia br. prośbę o udostępnienie Pracowni na rzecz Wszystkich Istot informacji na temat planów ochrony i rocznych zadań ochronnych Drawieńskiego Parku Narodowego, oraz ustosunkowanie się do opinii o zagrożeniach

przyrody na jego terenie, raczył odpowiedzieć lakonicznym pismem z dnia 19 kwietnia br., podpisanym przez dyrektora Grzegorza Bieleckiego, w którym czytamy, iż „/.../ nie ma możliwości przesyłania do uzgodnień do organizacji społecznych każdego projektu aktu prawnego”. Jak się takie stwierdzenia mają do deklarowanej przez resort zasady „uspołecznienia planów ochrony” - trudno powiedzieć. Jest to natomiast ewidentny przykład administracyjnej arogancji, a także - być może - chęci ukrycia przed opinią publiczną niewygodnych dla KZPN faktów.

Przygotowując ten artykuł, chcieliśmy ponownie zasięgnąć opinii KZPN. Dyrektor, Grzegorz Bielecki, okazał się nieuchwytny, a wicedyrektor Bobrzyk po usłyszeniu prośby o rozmowę na temat DPN poprosił o ponowny telefon za pół godziny, które wykorzystał, by pilnie wyjechać... Miejmy jednak nadzieję, że takie praktyki dyr. Bieleckiego wkrótce się skończą, bowiem tuż przed zamknięciem tego numeru „Dziękiego Życia” Pracownia na rzecz Wszystkich Istot otrzymała kopię pisma (z dnia 07.05.2001 r.), w którym Ministerstwo Środowiska, w reakcji na liczne pisma dotyczące DPN przesyłane przez nasze stowarzyszenie, zwraca się do dyr. Bieleckiego z prośbą o przygotowanie odpowiedzi na zgłaszane przez nas wątpliwości. Nie poskutkowały prośby „z dołu”, może poskutkują „z góry”?

Ludzie chcą starodrzewi, zwierząt i dzikiej przyrody

Jak na „zapomniany przez opinię publiczną” park na końcu Polski, Drawieński Park Narodowy cieszy się wyjątkowym powodzeniem wśród użytkowników Internetu. Przynajmniej na kilku prywatnych stronach miłośnicy tego regionu dają wyraz swojemu niezadowoleniu z planów parku. *Idea powołania Parku była piękna, choć jednocześnie powinna być kosztowna dla Państwa. Co prawda, po latach wyrwano od Nadleśnictwa Bierzwnik część terenów na cele Parku, ale, w opinii miejscowych mieszkańców, polityka ludzi współcześnie zarządzających Parkiem nie do końca jest polityką przyjazną dla Parku. Ludzi wkurza dwuznaczność: ochrony i jednocześnie, działań samego parku. To tak, jakby bez pieniędzy nie wolno było zabijać zwierzyny, deptać mchu, łowić ryb, a za pieniądze wolno. Sam widziałem kawalkadę potężnych samochodów terenowych w Parku - w miejscu, gdzie absolutnie nie powinno ich być - a potem ostre strzelanie - napisał jeden z nich. Szczególnie często zabierają głos wędkarze.*

Również mieszkańcy okolicznych miejscowości mają krytyczne zdanie o polityce Parku. Kiedyś w jeziorach były ryby, a w lesie zwierzyna. Od kiedy nastał park, wszędzie jest pusto. Nawet jesienią jelenie już w parku nie ryczą. Kto do nas przyjedzie oglądać puste lasy? - usłyszeliśmy w Człopie, małym miasteczku na wschodnim skraju parku.

Janusz Korbel, Remigiusz Okraska